

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, UMCS, Grzegorz Seidler, wydarzenia marcowe, manifestacja studencka, Władysław Kozdra, Władysław Gomułka, wojna siedmiodniowa, Żydzi

Wydarzenia marcowe

Z takich sławnych historii – poszedł na komitet na czele pochodu studenckiego. Ten Marzec w Lublinie przebiegał trochę inaczej niż gdzie indziej, przynajmniej z dwóch względów. Bardzo dużo wyższych oficerów KW MO, w tym SB, studiowało zaocznie prawo. Dla nich ten tytuł pułkownik magister to tak jakby herb, tak był ważny, bo raz, że rotowali ich tam w tych strukturach swoich co jakiś czas, kto nie miał wykształcenia najpierw podstawowego, potem średniego, potem wyższego, to szedł na przymusową emeryturę, dwa – był jakiś tam dodatek do płac, a [trzy] – na drzwiach to wisiało. I oni nie byli wcale zainteresowani, żeby się jakaś draka działa w Lublinie, bo bali się, że jak dojdzie do jakichś tam rozruchów, pociągnie się potem jakieś antysemickie historie, to tracą możliwość dokończenia tych swoich studiów, bo ktoś tam może się potem na nich zemścić.

Seidler mi później, już po tym wszystkim, opowiadał, że zbagatelizował w pewnym momencie radę, której mu udzielił jeden z tych tam studiujących, żeby uważał na wodę. Co tam woda. Okazało się, że uległa jakiejś awarii rura zasilająca akademiki w zimną czy ciepłą wodę, w każdym razie w wodę. W akademikach mieszka kupa luda, nie da się umyć, zjeść, napić herbaty. Ta woda to niby co tam, połączyć rurę, co się mogło stać rurze. No, mogła pęknąć, dziurę wykopać, rurę wymienić i tak dalej. No, ale wody nie ma, w ziemi woda nie cieknie, ktoś tam coś tam obiecuje, ten tam gdzieś tam zadzwonił do kogoś raz, jakiegoś dyrektora do spraw administracyjnych, traktował to w kategoriach rzeczywistej awarii technicznej. A dopiero jak usłyszał, że organizują się studenci, żeby iść, robić manifestację, to się przestraszył i zrozumiał, że ten mu powiedział o czymś, że ta rura to nie tak o sobie wzięła pękła. No, więc Seidler wykręcił numer, telefon do Kozdry i mówi, że jest taka historia. Tamten też tego oczywiście nie wiedział. Kozdra był bardzo powściągliwy, jeśli chodzi o wydarzenia [19]68 roku. Oczywiście był jakiś tam wiec poparcia dla Wiesława w FSC, była jakaś tam tablica „Syjoniści do Izraela”, ale to nie było tak zaplanowane jak w

Warszawie, czy gdzieś tam. To było bardzo powściągliwe i to z dwóch względów. Raz, że Kozdra pochodził z grupy puławskiej, czyli tej, w którą de facto, jak potem sam Seidler mi powiedział, wymierzone były te rozruchy. Dwa, że wiedział, że nigdy Moczar, czyli ten partyzancki dowódca i szef esbecji nie zostanie pierwszym sekretarzem, bo radzieccy tak zwani po doświadczeniach z Ceaușescu już na żadnego narodowca w partii się nie zgodzą, a grupa natolińska gdyby wygrała władzę, to ustrój byłby coś jak na wzór Rumuni za Ceaușescu. Oczywiście z całą odmiennością, bo nie można w ogóle porównać Rumuni z Polską, ale taka była ich koncepcja, twardy zamordyzm, twarda doktryna i tak dalej, i tak dalej. [Seidler] zadzwonił do Kozdry i mówi, że się tam dzieje i że postara się to rozładować. Nawet poszedł z nimi pod komitet, żeby Kozdra zadziałał poprzez esbecję, żeby żadna milicja, żadne SB się nie włączyły do żadnego rozganiania, do żadnych tych. No i oczywiście Kozdra wykonał takie telefony uprzedzające, żeby się nikt nie ważył przeciwko studentom wyciągnąć żadnej pałki. Seidler polecał, bo to się ci zaczęli zbierać przed Chatką Żaka, stanął tam na czele, wody nie ma, mówią, coś takiego, w tym duchu. No to idziemy. Gdzie idziemy? Na komitet, mówi. I autentycznie, z parasolem [poszedł] ulicą wtedy Nowotki, potem Radzikowskiego [Radziszewskiego – red.], nie budowano jeszcze teatru, było przejście takie do Alei Racławickich: „Na komitet! Na komitet! Żądamy wody!”. No i doszli pod komitet, policja zatrzymała ruch, żeby samochody nie jeździły, wyszedł ktoś tam z komitetu, niby delegacja. I tam Seidler w imieniu wszystkich – żądamy, kiedy będzie woda, jutro rano, jak nie rano, to przyjdziemy jeszcze raz na komitet. I oczywiście całą noc tam kopali i woda popłynęła. Coś tam w ziemi było, coś zakręcone czy pęknięte, w każdym razie to nie było coś takiego, żeby przez tydzień [nie dostarczać wody] do akademików w okresie, kiedy w Warszawie się gotowało, kiedy w tych innych ośrodkach się gotowało, żeby nie rozumieć, na ile to jest ważna historia.

Po latach rozmawiałem z nim, wiozłem jakoś od ojca książkę, wspomnieniowa książka Adama Schaffa, Schaff po wydarzeniach marcowych wyjechał z Polski i gdzieś tam w Wiedniu, w jakiejś tam instytucji międzynarodowej pracował i zalił się w tej książce, pisał, jak to w [19]68 roku miano mu za złe na Zachodzie, że nie wyemigrował z Polski, tylko wyjechał do pracy w tej instytucji, a mógł, cały świat stał przed nim otworem i tak dalej, i tak dalej. I mówię, że to ojciec panu profesorowi [przekazuje], bo ojciec, jak mieszkał w górach, to ja mu te książki [woziłem], żeby przeczytał. A Seidler mówi: „Wiem, jak to było, to trzy siły działały”, bo jeździł później po świecie i pytał – po pierwsze KGB, chciało usunąć Gomułkę, nie znosili Gomułki, ani Chruszczow wcześniej, ani Breżniew później. Nie znosili go organicznie za różne rzeczy, ale za tę jego przede wszystkim niezależność w rozmowach z Niemcami w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Do tego stopnia, że Gomułka kazał nagrywać, czyli de facto szpiegować zięcia Chruszczowa, był dziennikarzem, redaktorem naczelnym „Izwestii”, to był dziennik rządowy, bardzo ważny w Rosji. Ten tam jeździł po RFN-ie i gadał sobie, różne dywagacje na jakich warunkach teoretycznie mogłoby dojść do

połączenia NRD z RFN-em. Oczywiście ani słowa nie było, nic, o granicy wschodniej, czyli tak jak gdyby była karta przetargowa. Gomułka się spienił, kazał to przepisać, przy najbliższej okazji pojechał do Chruszczowa i na takim spotkaniu, gdzie najpierw oni mu zawsze wytykali, że tutaj kołchozów nie ma, że intelektualiści się buntują, że listy jakieś piszą, a chcą więcej papieru pewnie na pisanie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, w tej tonacji i w tym duchu, a potem dopiero pozwalali Gomułce prosić na przykład o gaz dla zakładów azotowych, czy w ogóle budować te rury, żeby coś ten Lublin na tym skorzystał, bo wcześniej mieliśmy gaz z gazowni koksowej. I on spenił się i to dał na piśmie, plus mówi, to jest nagrane, co on tam gadał. Chruszczowa aż замуrowało. Potem to samo było z Breżniewem, wytykał mu, że się z Chinami kłóci, w ogóle Gomułka się o każdy kilogram węgla sprzeczał. Ci uważali, że ten węgiel przewartościowuje, Gomułka z kolei twierdził, że ropa jest za droga. To był taki facet, który nie poddawał się, a kiedy zaczął już wprost na szeroką skalę prowadzić rozmowy, całą dyplomację ustawił na ziemię zachodnie, na Brandta, na socjaldemokratów, tabuny dziennikarzy jeździły po RFN-ie, żeby, sprawę omawiać, no to już mieli go totalnie dosyć, bo bali się, że Polska się za bardzo stanie niezależna. I oczywiście KGB wykorzystano do tego Służbę Bezpieczeństwa, ale tę cywilną, czyli tę podlegającą Moczarowi. Zaopatrzyli ich w najnowszy sprzęt, gdzieś tak w połowie sześćdziesiątych lat zaczęli albo trochę później, najlepszy zachodni sprzęt do podsłuchiwania, nauczyli, jak się obsługuje, a ci pozakładali towarzyszom – de facto to byli wszyscy związani kiedyś z grupą natolińską, często uważani za Żydów i tak dalej – ci ludzie Moczara, pozakładali i zaczęli nagrywać, przepisywać to wszystko. Apogeum tej sprawy było wtedy, kiedy po wojnie siedmiodniowej w [19]67 roku Izrael dał w dupę Arabom. To w ogóle była historia przedziwna, Polacy nagle zaczęli pić zdrowie Żydów: nasi Żydzi dali w dupę Arabom – to w ogóle się nie da opowiedzieć. Większość tych żołnierzy izraelskich to byli wykształceni w Polsce jeszcze przed wojną i po wojnie oficerowie, którzy potem dowodzili armią izraelską. Tam zgłupieli tłumacze, których Rosjanie zatrudnili z podsłuchem w czołgach i samolotach, z językiem jidysz i hebrajskim, nic nie rozumieli, bo tu nagle ci izraelscy po polsku ze sobą mówili, że tam tu z lewej czy z prawej, tam te ruchy czołgów i tak dalej, i tak dalej. I w Polsce w ogóle obchodzono tę wojnę siedmiodniową jak gdyby nasi wygrali z Arabami. De facto jak gdyby nasi wygrali z Ruskimi, bo ci Arabowie byli wyposażeni w te wszystkie czołgi, a wszystko na pustyni zostało. Do tego stopnia, że w tym MPiK-u, co był przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie, były wielkie wystawy, na których pokazywano sprzęt, pustynie całe w tych ruskich czołgach, albo armię izraelską. Sam to do dziś pamiętam. Piękne dziewczyny, blondynki z warkoczami – bo tam pobór dotyczył też kobiet – bo nie wszystkie Żydówki były przecież czarne, byli Żydzi i blondyni. No i w takim pierwszym szeregu, pamiętam, to najbardziej zdumiewało, śliczne blondynki z warkoczem z bronią amerykańską idą dumnie w paradzie zwycięstwa, którą zorganizowano w Tel Awiwie czy w Jerozolimie, no, w każdym razie było olbrzymie poruszenie. Natomiast straszna była

trauma w Moskwie, bo to tak jakby Moskwa przegrała, jakby układ warszawski przegrał, i rzeczywiście tak to wyglądało. Chruszczow się wkurzył totalnie, zabronił emigracji Żydów z [ZSRR] przede wszystkim, tam jakichś dziadków tylko [wypuszczają], pozwalał na łączenie rodzin i w innych państwach demokracji ludowej zażądał tego samego. Te podsłuchy, które moczarowcy dostali, a o tych wszystkich podsłuchach to gdzieś tam chyba w [19]69 roku opowiadał ojcu Jan Mackiewicz, szef Służby Bezpieczeństwa w osiemdziesiątych latach w Łodzi, może i wcześniej był, ale wtedy był szefem z całą pewnością. I wiedział, znał to z prawej ręki, to jego ludzie zakładali też. I on to opowiadał, że intencją było skompromitowanie tego otoczenia Gomułki. Może nie tyle samo usunięcie Gomułki, co skompromitowanie tych ludzi. Ci tak zwani partyzanci, czyli jak gdyby następcy tej grupy natolińskiej, chcieli wejść po prostu w stanowiska tych osób i posłużyli się tam tymi wszystkimi historiami. Przecież tam potem i Dejmek o tym mówił, że na „Dziadach”, na tej premierze nagle w pierwszych rzędach – bo miał takie bilety, ileś tam biletów zawsze dyrekcja miała dla ministerstwa kultury i sztuki, dla wydziału KC – jakieś takie gęby siedziały, które po raz pierwszy w życiu chyba w teatrze były i ci ludzie, ubecy poprzebierani, zaczęli tam wznosić w tych miejscach antysowieckich jakieś tam hasła, wrzaski, krzyki i tak dalej. To było za bardzo przejrzyście robione dla tych, którzy się z polityką znali. I Seidler mówił, że również Mosad miał w tym swój interes polegający na tym właśnie, że potrzebował młodych, wykształconych ludzi i chciał znaleźć formę otwarcia granicy dla nich, żeby mogli wyjechać, kto by chciał wyjechać. To nie było też tajemnicą, Seidler mówił, mu też proponowali stanowisko na uniwersytetach zachodnich i tak dalej, żeby wyjechał, bo nazwiska się liczyły. Nie chciał tego robić, jemu tu w Polsce było dobrze w tym względzie.

No i że z tej gry trzech sił to mówi tak – KGB przegrało w tym sensie, że Moczarowi się to wszystko nie udało, ale Mosad wygrał, bo rzeczywiście otworzono dla młodych i starych pochodzenia żydowskiego drzwi, kto chciał, bo nie wszystkich tutaj zmuszano, w Lublinie nie było takiej czystki, bo potem też była sprawa esbecji, która gdzieś tam naciskała mocniej lub nie, a tutaj Kozdra im na to nie pozwalał. Nie było tak, że jakoś zwalniano z pracy, czy wyrzucano, raczej to była taka kwestia, że jak ktoś chciał wyjechać, to wyjechał, jak nie chciał, to nie wyjeżdżał. Nie było tu jakiegoś przymusu, jakiegoś takiego nacisku. Sam miałem przyjaciela, z którym dziesięć lat chodziłem do szkoły, Witka Parnasa, którego ojciec siedział w więzieniu, ale za co innego siedział, głupot narobił, miał kochankę, która wyjechała gdzieś tam na Zachód. Mikrobiologiem był, pomógł jej zrobić doktorat, ta wyjechała, powiedziała, że do niego nie wróci, stary dziad, młoda dziewczyna. No to on ze złości wysłał do ambasady Brazylii czy Argentyny, ponieważ tam pojechała do jakiejś rodziny, list, że to szpieg, że ona jest szpiegiem KGB. Był taki stary, głupi, że nie wiedział, że takie listy, które idą do ambasady, esbecja natychmiast otwiera, czyta. Otworzyli, zrobili mu proces i posadzili. Podobno potem Gierek go wypuścił. No, ale w każdym razie on mi opisywał, jak to wyglądało, że nawet specjalnie nie chciał zdać ostatniego egzaminu

na medycynie, bo mu kazali [oddać] pieniądze za całe studia, to była wtedy wartość syrenki, syrenka wtedy była drogim samochodem. I specjalnie tych egzaminów nie kończył, specjalnie nie chciał wyjeżdżać. Brat jego młodszy wcześniej wyjechał. Ojciec siedział w więzieniu, no ale, mówi, czuł się też źle jakoś psychicznie w tym wszystkim, a jeszcze wcześniej, bo ten proces ojca był wcześniej, przed Marcem [19]68, pisano w „Sztandarze Ludu” o jego ojcu: kim pan jest, panie Parnas, oczywiście esbecja materiały dziennikarzowi „Sztandaru Ludu” dała. No, w każdym razie Seidler mówił, że to była gra trzech sił, nie udało im się usunąć Gomułki, no to usunięto w [19]70 roku, ale już przy pomocy służb specjalnych, tyle że wojskowych. Wydarzenia w grudniu i tak dalej, i tak dalej. To one stały za tymi strzelaniami i tak dalej, i tak dalej. Bo chociaż ten szef, formalny szef, Grzegorz Korczyński, to był człowiek taki, można powiedzieć, Gomułki, ale to był człowiek alkoholowy, słaby, trunkowy, jeszcze tam wdał się w jakiś romans, ni to żona, ni to żona, dziecko się urodziło, zajęty był. Przede wszystkim był facetem trunkowym, za jego plecami tam zrobiono wszystko, co trzeba. Kiedyś przyjechał do Lublina, gdzieś go tam zaproszono, jakąś tam szkołę żeby wojsko otwierało. Poszedł na stronę do lasu, to wrócił bez czapki generalskiej. Zaczęto czapki szukać, nie znaleziono. Po jakichś trzech dniach patrzą, czapka wisi na gałęzi na drzewie. No i za jego plecami zrobiono całą tę historię. Oczywiście KGB, bo nikt by się nie odważył zrobić tego, bez ich zgody, zresztą kto miał pojęcie o ich sile, o władzy, to wiedział, że tu nie ma się z czym kopać. Gomułka na przykład nie zgadzał się na Jaruzelskiego jako ministra obrony narodowej, a wcześniej szefa sztabu generalnego. Twierdził, że za bardzo z radzieckimi jest związany. Popławski, ojca znajomy, który potwierdził wszystkie te podsłuchy, nagrania, to wszystko, co robili w Warszawie, [na pytanie] czego Gomułka się zgodził, [odpowiedział]: a bo Gomułka był realistą, z koniem kopać się przecież nie było sensu, jakby radzieccy kogo chcieli usunąć, to w taki czy w inny sposób zawsze usunęli. Kto tego nie rozumiał, to często tylko w życiu przegrał, tak jak później przegrał Ceaușescu, którego rozwalili pod ścianą, a kto odpowiednio wcześniej zrozumiał, to całkiem nieźle wylądował, jak Kiszczak z Jaruzelskim do spółki.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"